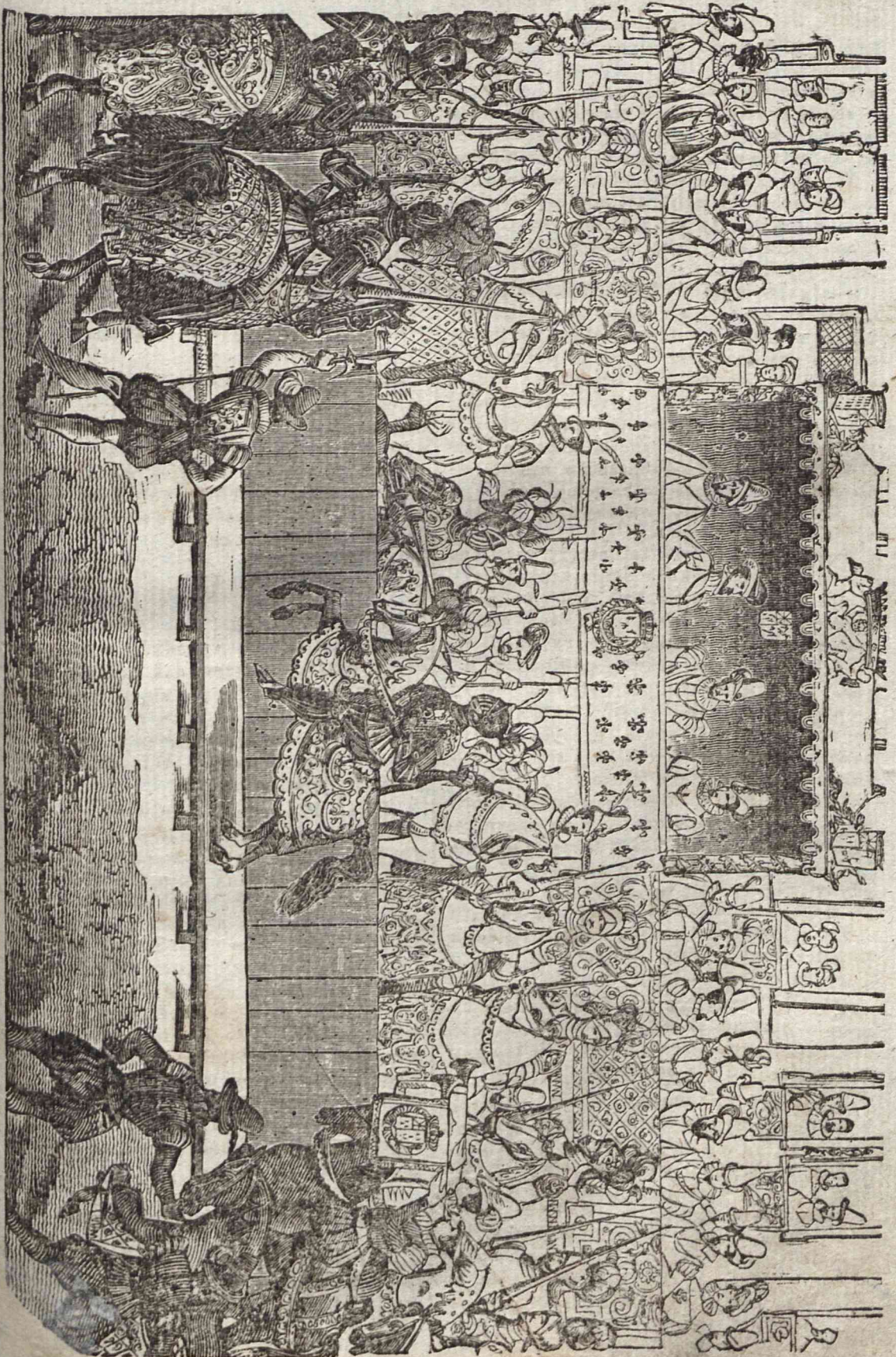


TURNIEJE.



MŁODOŚĆ BERTRANDA DUGUESCLIN.

W 1328, małe dzieci igrały wesoło na środku wsi Motte-Broon, niedaleko Rennes, gdy w tém nagle przerwało ich zabawę wołanie.

»Uciekajmy, zły chłopiec!

»Cała gromadka uciekła natychmiast, a gdy nadszedł ten chłopiec, mogący mieć około czterdziestu lat, już nie było nikogo.

Widząc że taki przestrah wznieca we wszystkich dzieciach, rozśmiał się ów chłopak, a podjawszy kij z ziemi, rzucił go z niepospolitą siłą i zręcznością pod nogi uciekających.

—»Jakże mnie się boją! rzekł, a potem usiadł na trawie; ale wkrótce, będąc sam jeden, zaczął się nudzić i okropnie poziewać; a przyznać trzeba, że to poziewanie pomnożyło jeszcze jego szpetność niepospolitą: był albowiem krępy, ramiona miał szerokie, głowę ogromną i małe chociaż bystre oczy. Nie porządne ubranie jeszcze gorzej uprzedzało przeciw niemu; albowiem suknie jego poszarpane, obryzane krwią i błotem, wskazywały że jest kłótnikiem i hultajem.

Poziewnąwszy trzy lub cztery razy, zerwał się i patrzył w koło siebie, szukając czyli nie takiego nie upatry, coby mógł zaczepić i udręczyć. Nic nie ujrzał, ale nareście usłyszał wychodzący ryk nadzwyczajny, z pomiędzy trzciny pobliskiego bagna. Zadrżał zrazu, ale wstydząc się tego przestרחu, zbliżył się i postrzegł, że na odgłos jego stąpienia, ogromna głowa bawołu pokazała się między trzcina i ogniste oczy wlepiła w niego.

Młody chłopak, mimo wrodzonej kłótności, chciał z razu odejść i nie zaczepiać ogromnego zwierza, który leżał w bagnie; już nawet odszedł o parę kroków, lecz jak gdyby wstydził się tej słabości, odwrócił się nagle i kamieniem cisnął na bawoła.

Zwierz usłyszał świst kamienia i niedbale potrząsnął głową. Obojętność jego, osmieliła chłopaka.

»Ha! ha! rzekł, nie podobają ci się kamienie Bertranda, wstrząsasz głową, czekaj, czekaj, spodziewam się że nie tak gnuśnie wstrząsać nią będziesz.

Nazbierał kilkanaście kamieni i nagle bawół osypany został gradem pocisków, które trafiły mu w piersi, w głowę lub w nogi.

Potężny zwierz podniósł się z ciężkością, a gdy już stał na nogach, wlepił wzrok w zuchwałego chłopaka. W téjże chwili chłopak ugodził go kamieniem w oko. Bawół podskoczył, ryknął boleśnie i rzucił się na napastnika, który czém prędzej uciekać zaczął. Lecz bawół rozjątrzony bó-

lem, biegł jeszcze prędzej i wkrótce go doścignął..

Bertrand upadł, ciężko uderzony rogiem w krzyż. Byłby nędznie zginął pod nogami bawołu, lecz młody wieśniak który był świadkiem téj sceny, nadbiegł i widłami uderzył zwierza. Bawół obrócił się, pobiegł przeciw nowemu napastnikowi, a Bertrand podniósł się tym czasem. Ale mężny chłopak, chociaż zraniony, przybiegł natychmiast na pomoc temu, który go tak odważnie i w samą porę uratował. Schwycił sznur leżący na ziemi, rzucił go między nogi bawołowi i zdołał go obalić. Tym czasem inni ludzie przybiegli i poskromiono zwierza.

Zakrwawiony i okryty kurzawą, Bertrand posunął się ku młodemu wieśniakowi, który go uratował.

—»Dziękuję ci Jakóbie Plugastek, rzekł, dziękuję ci tém bardziej, że ci zawsze dokuczał. Odplacię ci mi dobrem za złe, odwdzięczę się i przysięgam, że gdziekolwiek bądź, kiedy kolwiek bądź i jakim kolwiek bądź sposobem, gotów będę uczynić dla ciebie wszystko, co się zgodzić może z uczciwością i cnotą.

II.

Pięć lat upłynęło!

Pięć lat! ileż to wypadków w tym przeciągu czasu, zarazem tak krótkim i tak długim, może zdarzyć się w życiu człowieka! Pięć lat upłynęło, a cała Bretania niegdyś tak spokojna i bogata, niszczonea była wojną domową. Wioski leżały w gruzach, pola odwołiam.

Jakób Plugastek, ożeniwszy się przed trzema laty we włości należącój do zamku Fugeraj, zrobił się bardzo pracowitym rolnikiem i narzekał na wojnę. Bertrand chociaż młody jeszcze, już był sławnym rycerzem, a chociaż nie umiał podobać się damom, jak to sam przyznawał, był za to postrachem nieprzyjaciół. Wysłany do Anglii z dwoma synami Karola z Blois, którzy mieli zostać w zakładzie za ojca, gdy ten powróciwszy do Bretanii, zbierze umówiony okup za wolność swoją, Bertrand wypełnił to ważne poselstwo z powagą i biegłością, i zasłużył na pochwały całego dworu Anglii. Słynął także w turniejach i powrócił do Bretanii ze sławą doskonałego rycerza.

Za powrotem dowiedział się, że wojska Karola z Montfortu, zdobyły zamek Fugeraj.

—»Już od trzech dni w nim goszczą, rzekł: niechaj zgotują wieczerzę, jutro zjemy ją za nich. Czyli tu jest czterech od-

ważnych żołnierzy, gotowych iść z mną?
Wszyscy byli gotowi.

—»A więc w imię Boże, pojedziemy wszyscy.

Rozpowiedział co mają czynić i w trzy dni potem, czterech wieśniaków podstąpiło mrokiem pod mury zamku Fougeraj.

—»Hola! hej! zawołali na straż, podnieście broń! prowadzimy dwa wozy suchego drzewa; będziecie z nich kontenci, bo pan z Kraon, który wami dowodzi, posłał sługę swego, aby je natychmiast dostawił.

Żołnierz stojący na straży, zawołał na drugiego i podnieśli broń.

Wówczas czterej wieśniacy podjechali z wozem, ale tylko co stanęli pod sklepieniem bramy, złamało się jedno koło i wóz się przewrócił.

—»Niech cię szatan porwie! zawołał żołnierz; kwadrans upłynie, zanim będzie można spuścić broń.

—»J nie ty będziesz ją spuszczał! odpowie jeden z wieśniaków, zadając śmiertelny cios żołnierzowi.

Jeden z jego towarzyszków, gwiznął na dwieście ludzi ukrytych w pobliskim lesie, a w kwadrans potem, jak powiedział Bertrand, jedli wieczerzę zgotowaną w zamku Fougeraj.

Po wieczerzy, rycerz Bertrand poszedł podług swego zwyczaju obejrzeć jeńców, aby wypuścić ubogich ludzi, a zatrzymać tych tylko którzy mogą zapłacić okup. Między pierwszymi poznał Jakóba Plugastek; kazał mu zbliżyć się.

Jakób ze drżeniem spojrzął na rycerza, którego po upływie lat pięciu poznać nie mógł, okrytego żelazem i noszącego długą broń.

—»Słuchaj, rzekł: dowiesz się jaki będzie twój los.

Jakób rozumiał, że już zginął.

—»Słuchaj, daję ci najpiękniejszy folwark we włości Fougeraj, daję ci pięćdziesiąt wołów i tyleż krów, dwieście morgów roli, nie licząc tego, iż każe wryć dużymi literami na drzwiach ten napis przy moim herbie:

POD OPIEKĄ

RYCERZA

BERTRANDA DUGUESCLIN.

—»Biada temu, kto się odważy dotknąć go; pożątku tego; przysięgam, że dotrzymam słowa.

Jakób Plugastek osłupiały spoglądał na rycerza i mniemał iż mu się marzy.

—»Czy nie pamiętasz, mówił dalej rycerz, o chłopaku, który zabijał twoje ku-

ry, kradł twoje jabłka i zaczepiał twoje bawoły? Czy nie pamiętasz, że zamiast skarżyć się przed jego matką, mówiłeś tylko: »ta młodość wyszumie« czy nie pamiętasz że bez twojej pomocy byłby zginął zabity od bawoły? Przynależem, iż ci dopomogę w razie potrzeby; teraz nadeszła pora. Bądź więc bogatym i szczęśliwym, a jeśli cię kto skrzywdzić zechce, powiedz mu: »Strzeż się rycerza Bertranda Duguesclina«

III.

Wr. 1359 Duguesclin bronił miasta Dinan obleżonego przez xięcia Lankastru; zawarto zawieszenie broni, na dni kilka.

Rycerze dwóch wojsk nieprzyjacielskich, dla uprzyjemnienia tych chwil wypoczynku, stacjali turnieje, oczekując chwili, kiedy będą walczyć na prawdę, Duguesclin, był jeden z najczynniejszych w tych rozrywkach wojennych.

Pewnego dnia, gdy jechał na turnieje w towarzystwie giermków, jeniec wybladły i obciążony więzami, padł mu do nóg, wołając o ratunek i miłosierdzie. Rycerz poznał Jakóba Plugastek, którym się opiekował.

—»Panie, rzekł wieśniak, zlituj się nademną! zabili moją żonę i dzieci, spalili mój folwark i rzekli do mnie: tém więcej ucierpisz, że tobą opiekuje się Bertrand Duguesclin.

—»A któż to zrobił?

—»Ludzie pana z Kantorbery i on sam.

—»Ach! ach! rzekł rycerz nie okazując mocniejszego wzruszenia. Już mi jedną krzywdę wyrządził; chciał wziąć w niewolę młodszego brata mojego, mimo zawieszenia broni; zobaczymy co z tego wyniknie.

To mówiąc, skierował koniem ku namiotowi xięcia Lankastru. —»Mości xięże, rzekł: mieliśmy odbywać turnieje, a ja żądam pojedynku, walki na śmierć, za dwie zniewagi, które wyrządził mi Tomasz pan z Kantorbery.

—»Przed ośmiu dniami, schwytał mojego brata, dziecię które ufając zawieszeniu broni, wyszło z miasta. Wymierzyłeś mi sprawiedliwość, oświadczając, iż nie życzyś sobie, ażeby stoczono walkę. Ale dzisiaj dowiaduję się, że człowiek, którego wzięłem pod moją opiekę, został mimo zawieszenia broni, zrabowany, zniszczony, pozbawiony żony i dzieci, a to przez tegoż samego Tomasza z Kantorbery. Wyzywam go więc do walki, niechaj Bóg sprzyja dobrej sprawie.

Xiążę Lankastru, uległ naleganiu Duguesclina i oświadczył, że walka odbędzie się natychmiast.

Udano się więc na miejsce gdzie na turnieju zgromadziło się, rycerstwo wojsk obu, a Herold ogłosił że Bertrand Duguesclin wyzywa na śmiertelną walkę Tomasza z Kantorbery. Wtedy Tomasz wystąpił w szranki, i wkrótce wszczęła się walka.

Złamawszy włócznie, dwaj rycerze skończyli z koni i uderzyli na siebie, w jednej ręce trzymając topór a krótką szpadę w drugiej. Walka była długa i straszliwa, albowiem dwaj rycerze równą mieli zręczność i siłę.

Tomasz z Kantorbery zadał tak straszny cios Duguesclinowi w głowę, iż szyszak rycerza bretońskiego skruszył się, a czoło jego zostało obnażone i bez obrony.

Jakób Plugastek, który modlił się kłęcząc, pod czas tej okropnej walki, rozumiał że już zginie jego dobroczyńca, ale Duguesclin szybki jak błyskawica, rzucił się na swego przeciwnika, schwycił go i powalił na ziemię, a nastąpiwszy mu nogą na piersi, rzekł:

Ach! mości Tomaszu z Kantorbery, chciałeś znieważyć mię i skrzywdzić tego który był oddany pod opiekę samych nawet prawych nieprzyjaciół; otoż okazałem w obec wszystkich, że jesteś zdrajcą, przewrotnym i złym człowiekiem i że tylko umiesz walczyć z dziećmi i bezbronemi lennikami.

Tomasz z Kantorbery dusił się pod hełmem. Heroldowie chcieli mu przyjść na pomoc.

— Nie wy! zawołał Bertrand Duguesclin, nie wy! niechaj się nikt nie waży przystąpić. Ten tylko, którego skrzywdził, może mu darować życie, jeżeli taka będzie jego wola.

»Hej, poczciwy Jakóbie, pójdz tu i zobacz co chcesz zrobić z tym rycerzem, który w brew zawieszeniu broni, zabił twoją żonę i dzieci, a ciebie uprowadził związanego. Weź sztylet i zabij go, albo też naznacz okup, a jakkolwiek będzie, choćby najdroższy, przysięgam że go zapłaci.

— Jego krew nie przywróciłaby życia mojej żonie i dzieciom; niech więc żyje! odpowiedział Jakób.

Tomasz Kantorbery wstał wręście, pośród szyderczych krzyków rycerstwa. Xiążę Lankastrii kazał mu opuścić szranki i wrócić do Anglii. Rozkazano mu także odbudować dom Jakóba Plugastek i wojska szanowały go przez cały ciąg wojny.

Dom stał jeszcze we dwa wieki po śmierci rycerza, z tym napisem we trzech języ-

kach, angielskim, francuzkim i bretońskim.

POD OPIEKA

RYCERZA

BERTRANDA DUGUESCLIN. (a)

RENIFER.

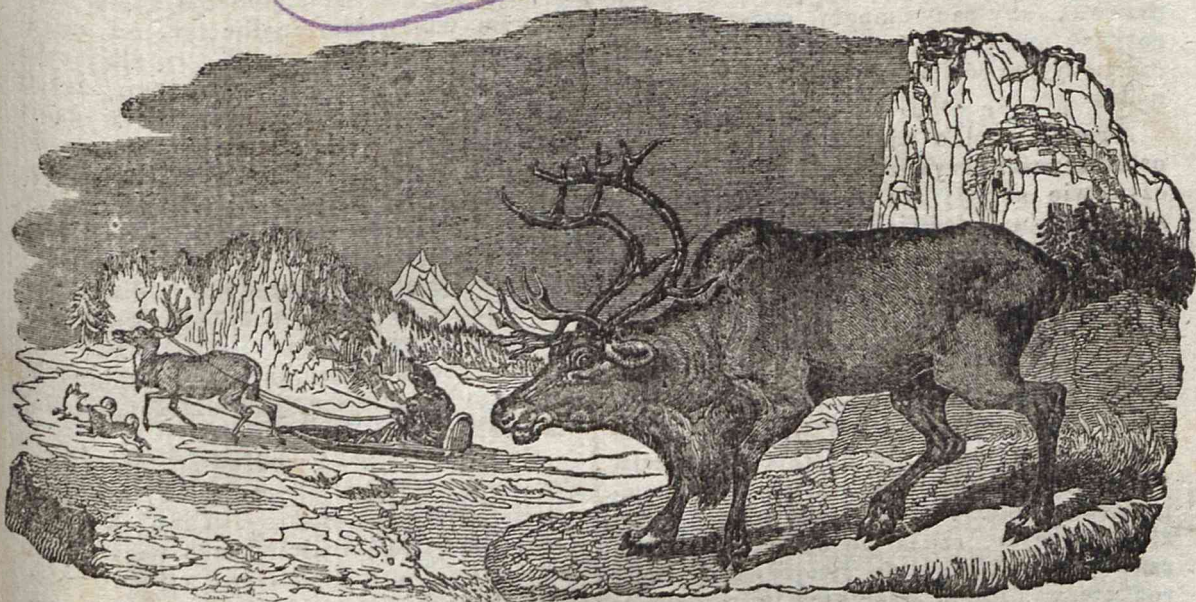
(*Cervus Tarandus.*)

Ze wszystkich gatunków objętych w rodzaju jeleniów, najstawniejszym jest Renifer, czyli ren który w północnych stronach globu, sam zastępuje wiele zwierząt domowych przeznaczonych do użytku człowieka. Dla tego też ren jest dla Laponczyków tém, czém wielbłąd jest dla Arabów, czém są dla nas woły, barany, i kozy. W renie znajdujemy nowy przykład tej doskonałej zgodności, tego cudownego stosunku między ludźmi, naturą i jej płodami, zgodności, która dla każdego chociażby najbardziej ograniczonego człowieka, jest dowodem mądrości i opatrności Boga.

Jednakże najużyteczniejszy ze wszystkich jeleni, nie jest najpiękniejszym z pomie-

(a) Bertrand Duguesclin, wielki hetman Francji, hrabia Burgos i Longueville, służył we Francji za panowania królów Jana i Karóla Vgo, urodził się 1311 w Bretanii; mając lat sześćnaście, odniósł tryumf na turniejach w Rennes na które pojechał ukradkiem, mimo woli ojca, pożyczwszy konia od młynarza. Od tej chwili nie składał oręża. Odzyskał zamek Fougeraj, a potem zwyciężył Tomasza z Kantorbery. Po nieśczęsnej bitwie pod Poitiers, wiele przyłożył się do uratowania Francji. Karól V. bardzo go cenił. W bitwie pod Coherel głównie przyłożył się do zwycięstwa. Gdy potem w bitwie pod Arras dostał się do niewoli, wielki okup król zapłacił za niego. Odbił wyprawę do Hiszpanii i został wielkim hetmanem Kastylii, xięciem Molina i hrabią Burgos. W r. 1370, został wielkim hetmanem Francji. Umarł w r. 1380 mając lat 69, ciało jego złożono w grobach kościoła S. Dyonizjusza, obok grobu Karóla Vgo.

RENIFER.



dzy nich. Jego ciało, jest krępe i niekształtne, nogi ma krótkie i grube, racice niezgrabne i szerokie, i słusznie postrzega pewien naturalista, że podobniejszy jest do wołu, niżeli do jelenia. Rogi, które są taką ozdobą głowy jelenia, nie są bynajmniej ozdobą rena, są bowiem niezmiernie wielkie i niezgrabnie spłaszczone. Sierść długa, gęsta, ma na początku każdego roku, płowy kolor, który wyjaśnia się powoli i na ostatku jest białawym, w kołto pyska, ogona i nad racicami, jest wąskie pasmo białe, oczy otoczone są pasmem czarnym. Ren dorównywa wzrostem jeleniowi i nie odznacza się bynajmniej ani kształtem, ani kolorem; w tym względzie podobny jest do wielu użytecznych przedmiotów, posiadających prostą i skromną powierzchność.

Ren znajduje się we wszystkich prawie krainach północy, bądź to w stanie dzikim, bądź też w domowym, zaczawszy od 60 stopnia szerokości północnej.

Jego historia naturalna nie wiele może zajmować w kraju, gdzie jeszcze jest pomieszany z innymi zwierzętami, które służą do użytku człowieka, ale jest niezmiernie zajmująca w tych krainach, gdzie zamieszkuje miejsce wszystkich i gdzie życie ludzi zależy od życia rena. Samiec służy do przewożenia lekkich ciężarów, a zwłaszcza zaprzęgają go do sanek i z nadzwyczajną szybkością przebiega wielkie przestrzenie. Samica daje na dzień funt mle-

ka, które Laponczycy piją, albo też robią z niego sery. Mięso rena zachowuje się dosyć długo i cztery osoby wyżyć mogą jednym renem przez tydzień. Ze krwi robią kiszkę; ozór i wątroba są bardzo smaczne. Ze skóry pokrywającej głowę, jako najtwardszej, robią obuwie, z reszty skóry szyją odzież; a z skórki młodych renów koszule. Robią z niej także bardzo ciepłe kożuchy, sakwy na żywność i żagle. Żyły służą zamiast nici, pęcherza używają zamiast butelki, z rogów nareście wyrabiają rozmaite narzędzia.

Oswojenie renów, hodowanie, żywienie, obuczanie, jest głównym zatrudnieniem Laponczyków, niektórzy z nich posiadają gromady składające się z kilkuset a czasem z tysiąca renów. Najuboższy Laponczyk posiada przynajmniej dwanaście sztuk i one żywią całą jego rodzinę. Nie jest to rzecz łatwa, dostarczyć żywności dla takiego mnóstwa zwierząt pokrywającego całą Laponię. Na wiosnę i w lecie, reny żywią się pączkami i gałązkami roślin i jkrzaków, lecz w zimie, gdy wszystko śnieg pokryje, a cała wegetacja obumiera, wówczas reny umarłyby z głodu, gdyby natura nie opatrzyła ich środkami ratunku. Na pniach starych sosen i wzdłuż najgrubszych konarów, znajdują się obficie mchy, mające tę własność, że mogą rosnąć pod śniegiem. One są zimowym zapasem renów; instynktem wiedzione, umieją odgrzebywać śniegi i ogry-

zać mech, leżący pod ich gęstym pokładem. Ale zdarza się czasem, że wielkie deszcze spadną przed śniegami: a wtedy reny daremnie odkopują śnieg, nie mogąc dostać się do mchu pokrytego warstwą lodu. W ówczas Lapończykowie ścinają drzewa, aby reny mogły ogryzać mech rosnący na gałęziach. Szczęściem, zwierze to żyjące roślinami, może jeść na przypadek głodu, żaby, szczury, owady i t. d.

Z resztą rzadko zdarza się, aby do tej ostateczności przywiedzione było. Lapończykowie starają się rozmnażać mech w swoim kraju, a doświadczenie nauczyło ich, że po wypaleniu lasów, mech puszcza się najobficiej: palą więc corocznie część lasów, a po kilku latach, ich trzody znajdują obfite pożywienie na wypalonym miejscu.

Zaopatrzywszy w żywność reny, Lapończyk czuwa nad tem, aby ochronić je od napadu dzikich zwierząt. Rogami i racicami, ren broni się odważnie przeciw wilkom, lecz nie może stawić żadnego oporu rosomakowi który ukryty między gałęziami drzewa, rzuca się na grzbiet zwierza, przyczepia się do swojej zdobyczy i rozdziera ją mimo wszelkich jej usiłowań. Jest jeszcze drugi niebezpieczniejszy nieprzyjaciel rena: ponieważ nie mogą uwolnić się od niego same, a ich pan nie może im przynieść żadnej pomocy: jest to gatunek owadu, zwany gzikim, którego liszki gnieźdzą się pod ich skórą i krew wysysają. Tak srodze kaleczą te biedne zwierzęta, iż nie raz ich skóra, cała pokryta jest bliznami. Nic nie może uwolnić ich od tej plagi. Same tylko kruki przynoszą przerywając ich męczarni, lecz lekarstwo gorsze jest od choroby; te ptaki siadają na grzbiecie pacjentów, dziobem rozdzierają ich rany i wydobywają owad, którego bardzo lubią. Reny tak dalece się tego ptastwa lękają, że skoro je tylko postrzegą, uciekają rozjuszony i przelękły.

Chociaż lubią błąkać się po pustych obszarach, kilkaset renów posuszne są jednemu człowiekowi i oswoją się bardzo prędko. Lubią nawet leżeć przy ognisku w pośród kłębow dymu, który wyniszcza owady tak im dokuczające.

Nieporozumienia przerywają czasami tę zażyłość; wielbłąd zrzuca z siebie zbyt ciężar, ren dalej się posuwa; gdy mu się zdaje, że go zaprzężono do sanek zbyt ciężkich, wpada w najwałtowniejszą wściekłość i obraca się przeciw swemu powoźnikowi, który w takim przypadku nie ma innego środka, jak tylko obalić sanki i schować się pod nie, dopóki gniew rena nie przeminie. Lecz rzadko zdarzają się te kłótnie, a Lapończyk i ren

żyją z sobą w jak najlepszym porozumieniu.

MARCIN BIELSKI.

Mija lat 260 jak zakończył życie w świętym wieku Marcin Bielski, ów zasłużony pisarz dwóch kronik, co dla języka naszego wielkie położył zasługi. Jeżeli *Kronika Polska* przez powtórzone wydania jest więcej znajomą, a kronika świata do rzadkich osobliwości bibliograficznych należy, zostawił Marcin Bielski prócz tego drobniejszych dzieł cztery, z których trzy przez rzadkość swoją mało komu znane, czwarte zupełnie żadnemu z bibliografów nieznanym, w jedynym dotąd exemplarzu dochowane widziałem.

Pierwsze po kronikach wspomnianych, godne zająć miejsce, jest dzieło pod napisem:

»Sprawa Rycerska według postępków i zachowania starego obyczaju rzymskiego, greckiego, macedońskiego i innych narodów, pierwszego i niniejszego wieku, tak pogańska jako i chrześcijańska, z rozmaitych ksiąg wypisana, ku czytaniu i nauce ludziom rycerskim pożyteczna. Xiązki na ośm części rozdzielone. Cum gratia et privilegio S. R. M. w Krakowie: drukowano u Mateusza Siebeneychera, roku pańskiego 1569 in 4to, przypisane Albertowi z Łaska.

F. Bentkowski w Hist: Lit: Polskiej, pomieścił dzieło to między bezimiennymi, lubo na czele wiersza do rycerstwa, podpisał się *Marcin B.*

Dzieło pomienione, wielce wyjaśniające dawny sposób wojowania, mimo swojej wartości drugi raz nie przebite, stało się rzadkością osobliwą i mało w której bibliotece jest widziane.

2do. Syem (Sejm) niewieści Marcina Bielskiego. Teraz nowo przez Joachima Bielskiego, syna jego wydany roku pańsk. M. D. X. C. V. — pod tytułem na jedynę stronie rycina, wyobrażająca dziesięć biatych głów w dawnych ubiorach siedzących przy stole na radzie. Stron liczbowanych 39, na końcu: »w Krakowie w drukarni Jakóba Sibenejchera, roku pańskiego 1595, in 4to.

H. Juszyński, widać że nie znał tej broszurki, gdyż tytuł jeno i to skrócony przytacza (Dykc: poet: P. T. I. st. 26), a F. Bentkowski (w T. I str. 408 Hist: Lit: Pol:) z notat ją B. Lindego opisuje.

Poemat ten wystawia radzące białego wy. Do życia domowego ówczesnej szlachty i kobiet, znajdzie tu badacz nie mało pomocy, a przytém ciekawe opisy obron i dobywania zamków, stawia-

nia w szyku, słowem dawnego sposobu wojowania, czegośmy napróżno szukali i w Bielskiego kronice, i w *sprawie rycerskiej* powyżej opisaniej. Tu pierwszy ślad mamy, kiedy wyraz *kobieta* nastąpił, gdyż zgromadzone białogłowy, uważają to sobie za wielką hańbę.

»Ku większemu zelżeniu, kobietami zowają,
»Každy dzień by chciał pojąć żonę sobie nową.

Język czysty, wyrażenia dosadne, obrazy mocne i prawdziwe, zalecają ze wszecznym ten poemat Bielskiego. Takim nam stawa obraz pijaków podówczas nierzadkich.

»Rzadko chłop bywa trzeźwy, zawždy się popijają
»Wstanie ku południowi, oczy mu zagnijają,
»Szatę zgniótł, ociera się, idzie do kościoła,
»Twarz pijana, zapuchła, ujadła go pszczoła.

Że męzowie, nie osobliwie dobrze obchodzili się z żonami, wyczytujem tu dowód, kiedy mówi:

»Na wszystkie zbytki świata, młodzi się udali,
Drudzy z małżonek swoich szaty poprzegrali,
Naostatek nie mają nad kimby się mścili.
Jedno by żony swoje, upiwszy się bili.
A drudzy je już w kłozach w więzieniu chowają,
Ledwo kęs chleba z wodą, oknem jeść podają.

3tio. »Sen majowy pod gajem zielonym jednego pustelnika, przez Marcina Bielskiego napisany i teraz nowo przez Joachima Bielskiego syna jego wydany, poniżej rycina wyobrażająca pustelnika uspiołego i senne widziadła, które poemat ten opisuje. Joachim Bielski poświęcił go Stanisławowi Szafrancowi z Pieskowej Skąty, wojewodzie Sędomirskiemu, którego przyrównywa do Scypiona, Herkulesa i Polluksa z Kastorem.

Wiersz pisany z powodu wojny węgierskiej, wystawia Polską, Węgierską, a w końcu i Wołoską ziemię rozmawiające. Broszura, lubo pod względem języka ma też same zalety co i poprzedni Sejm niewieści, w wartości historycznej wiele ustępuje, bo dziejowi i starożytnościom żadnego prawie materiału nie poda, stron liczbowych 19 w końcu miejsce druku i czas, »w Krakowie w drukarni Jakóba Siebenejchera roku 1590. in 4to.

4to. »Rozmowa nowych proroków, dwu banarów o jednej głowie, w Krakowie w drukarni Jakóba Siebenejchera 1587 in 4to.

Poemat ten jest zupełnie nieznan i przez żadnego bibliografa dotąd nie widziany. Jedyny egzemplarz widziałem w księgozbiórce Mikołaja Walryka Cieńskiego, w Cyrkule Kołomyjskim w Galicyi. Jak poprzednie dziełka, tak i to równie z Sejmem niewieścim, podaje nie mały baczowski wątku do skreślenia starych, wier-

nych, historycznych obrazów domowego życia XVIgo wieku.

Powziętem wiadomość, że Marcin Bielski zostawił jeszcze w rękopiśmie 20stu arkuuszowym poemat pod napisem »Wojna Kokosza.« który w prywatnym księgozbiórce ukrywa się dotąd, nie mając sposobności ani czytania ani widzenia, nie kładę go przeto w poczet pism Bielskiego.

K: Wł: W.

LITERATURA.

Są u nas pisma użyteczne, wypracowane należycie i zawierające wiele przyjemnych i zajmujących wiadomości i artykułów, przecież prawie nieznanne ogółowi czytelników, dla tego, że są głównie jednemu przedmiotowi poświęcone. Takim jest Sylwan, Zbiór Urządzeń leśnych i łowieckich.

Pismo to, wydawane staraniem Dyrekcyi dóbr i lasów Rządowych, upowszechnione między urzędnikami leśnictwa, prawie nieznanne jest za tym obrębem. Sądziemy przeto za rzecz stosowną, umieścić z niego kilka wyjątków ogólne wzbudzających zajęcie.

W dwóch ostatnich Tomach Sylwana wydanych w r 1834—35, znajdują się oprócz części urzędowej, następujące artykuły:

O Bażantach i Bażantarniach.

O twardości drzew.

Historja Łowiectwa przed wynalezieniem prochu.

Królestwo zwierzęce.

Nauka Leśnictwa właściwego w całej obszerności.

Uprawa lasów.

Teorya ugruntowania Leśnictwa rządowego.

Użytkowanie lasów i Technologia leśna.

O spławie drzewa z terminologią orylów, flisów i majtków.

O ptakach w ogólności.

O wyżle czyli psie legawym.

W oddziale *Rozmaitości* znajdują się artykuły przyjemnej rozrywce poświęcone, podług starego prawidła, *utile dulci*, między niemi są poezye, jedną z nich, Polowanie na Kuropatwy, umieszczamy na teraz. Później zajmujemy się innemi przedmiotami z tegoż dziennika.

POLOWANIE NA KUROPATWY.

Poema w trzech pieśniach.

przekład B. Hr. K.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

Gdy błogiem ciepłym słonecznych promieni,
Soczysta gruszka złotem się rumieni;

Gdy leśny orzech z swój łuski wytryska
I wino w czarce kryształowej błyska,
Gdy się ku ziemi gną brzemienne kłosa
I stożą suche ostatnie pokosa;
J mnie na polu zastaje dzień nowy
Gdzie *kogut* (1) wabi na bezpieczne łowy.

Słuchajcie! lotna zwierzyna *ciągocze* (2)
Z mokrych łąk stado farbówek ochocze
W podrywczym biegu porzuciwszy *siadło*,
W pszeniczne pole do rodziców wpadło.
Jakby ci radzi swe potomstwo młode
Ustrzedz i każdą odwrócić przygodę.
Lecz już godzina rozstania wybija,
Bo słońce bystrzej śród nieba się wzbija.

Ledwie noc swego wyrzeczce się berła
I z listka spadnie pierwsza rosy perła,
Dostrzegaj bracie znanemi ci godły,
Gdzieby ci lepij łowy się powiodły;
J spuść legawca co karny i gracki,
Wprawił się w łowcze sztuki i zasadzki,
I biegnąc rąco przez lasów obszary,
I wietrząc górą, tropi swe ofiary.

Swym bystrym węchem zwietrzył on z daleka
Miedzę, gdzie kłosa kołyszą się z lekka;
Gdzie młode dziatki zgromadziwszy starka,
Bez trwogi z niemi smacznie dziobie ziarka.
Przestańcie żeru gdy wam miłe życie,
Bo wkrótce zgubę nad sobą ujrzyecie;
Baczny wzrok strzelca, wyżyła węch wytropny,
Stadu waszemu niesie zgon okropny.

Słyszycie szelest! nie chcecie odbiegać?
Jeżeli będziecie tak trwożnie dolegać,
Podstępny wyżeł cel żądań pozyska.
Patrzcie! przystanął i wasze *paprzyśka* (3)
Zdradza strzelcowi, który niecierpliwie,
Ledwie w żądaniem wstrzymując się żniwie,
Dał legawcowi hasło umówione,
By dosięgł strzałem ofiary spłoszone.

Kogut najpierw zerwawszy się leci,
Pewny że za nim śpieszą jego dzieci;
Lecz już mu więcej nie staną przed oczy,
Bo tknięty gromem we krwi własnej broczy.
Znów dwoje fruga i upada dwoje,
Trafnej dźwirówki poczuwszy naboje;
Ich matka w łąkę przemknęła się żwawie,
I resztę dziątek zakopała w trawie.

Lecz próżno skrytj ustroni szukacie!
Na bliskim wzgórkę stojący na czacie,
Ujrzał wasz odwrót pastuszek ciekawy;
Do myśliwego śpieszy z zdaniem sprawy,
I w głos do niego te słowa powiada:
Próżno wyglądasz spłoszonego stada,
Już odleciało, i w owym grądziku,
Jakby w bezpiecznym kryje się tajniku.

Z gęstj leszczyny, nie bojąc się zdrady,
Wabi rozpierzchnęta matka do gromady,
Lecz na trzech zwłokach strzelec i legawy,
Jeszcze myśliwskij nie kończą wyprawy.
Znów lekko wyżeł czai się waruje,

A strzelec za nim cicho postępuje,
I wypłoszoną pyszną *starkę* z krzaka,
Bierze na oko i puszcza grot w ptaka.

Lecz ptak nie pada przed grzmiącym myśli-
Wierny legawiec przynosi go żywcem. (wciem,
Głaszcz towarzysza, lecz mu zręczną siłą,
Z żarłocznych zębów wyrwij zdobycz miłą;
I gdy się nie chcesz dać litością wzruszyć,
W kark koląc piórkem, (4) śpiesz zdobycz za-
Bo własne serce mieć będzie za karę, głuszyć;
Kto mogąc zabić morduje ofiarę.

Powściągnij chciwój namiętności wodze.
Lotnej zwierzyny nie wyciępaj srodze;
Kilku rodzinom daj się schronić lotem,
I ołowianom nie sięgaj ich grotom;
A po niejakiój sięgaj odmianie,
Miłe ci będzie tój pory spotkanie.
Za wstrzemięźliwość dostąpisz nagrody,
Gdy nową korzyść da ci ptód jej młody.

Kiedy ci szczęście sprzyjało niezmienne,
Skromną zdobyczą zakończ łowyienne.
Miłość cię w swoją zachwycała tkanę,
W pięknej małżonce masz razem kochankę:
W nagrodę trudów uścisk ci przyrzeka,
I tęschna w domu znużonego czeka.
Patrz! o to wyszła o ciebie troskliwa,
Chustką znak daje, i pieszcząc cię wzywa.
(Dokończenie w następującym zeszytcie.)

W Wilnie, u Teofila Glicksberga, xięga-
rza i typografa Cesarskiej Akademii Me-
dyko-Chirurgicznej i Białoruskiej nauko-
wego okręgu, wychodzi *Słownik Polsko-
Rossyjsko-Francuzki, w dwóch tomach, in 8vo
majori*, zawierający do 60 arkuszy druku.

Trzech redaktorów głównych podjęto
się redakcyi tego dzieła: W.W. B. Wali-
szkiewicz i Sadowski co do języka pol-
skiego i francuzkiego, a W. Mikołaj Dimi-
triewicz Dimitriew Professor, co do języka
rossyjskiego. Znany z prac swoich nau-
kowych, W. Stanisław Górski Professor
Botaniki, wypracował terminologią nauk
przyrodzonych. Słownik ten, ile bydy mo-
że najzupełniejszy, odznaczać się będzie
od innych, obfitością wyrazów technicz-
nych i naukowych.

Widzieliśmy połowę tego dzieła już
wyszła z pod prassy; druk i papier jest
piękny. Cały Słownik ukończony będzie
przed I Lipca 1837 roku. Cena prenume-
raty jest złp. 20 na oba tomy. Po ukoń-
czeniu druku, znacznie podwyższoną bę-
dzie. W Warszawie prenumerować mo-
żna w xięgarni Emanuela Glicksberga przy
ulicy Miodowej.

(1) Samiec kuropatwy. (2) głos wydaje. (3) gnia-
zda. (4) Postrzeloną kuropatwę dobija się, koląc piór-
kiem w kark między atlasem i pierwszym pierzmem.